

## Wybranie przez Boga

**J**ak to rozumieć, że jakiś naród został przez Boga wybrany szczególnie? Kiedy ojciec lub matka kocha jedno ze swoich dzieci bardziej niż inne, nikt nie powie, że to jest w porządku. Zresztą taka tendencyjność w miłości nie wychodzi na dobre ani temu dziecku, ani nikomu. Skoro Pan Bóg wybrał sobie jakiś naród – kontynuujmy nasze niepokoje – to znaczy, że bardziej go kocha, a jeśli bardziej kocha jednych, to znaczy, że innych kocha mniej. Nie mówiąc o tym, że świadomość wybraństwa może pobudzać wybranych do pychy i wywyższania się ponad innych, a z kolei trudno się dziwić, że tych innych tamto poczucie wybraństwa będzie drażnić.

Otóż źródło wielu nieporozumień i trudności religijnych leży w tym, że Boga wyobrażamy sobie na wzór człowieka. Weźmy na przykład poznawanie świata, którym zajmują się fizycy i astronomowie. Chodzi nie tylko o to, że Bóg – w przeciwieństwie do tych uczonych, którzy tak wiele wiedzą o materii – wie o niej wszystko, i nic, co jej dotyczy, nie jest dla Niego tajemnicą. Różnica między poznaniem ludzkim i poznaniem Bożym polega przede wszystkim na tym, że ludzie poznają to, co już skądinąd istnieje, natomiast poznanie Boga jest stwórcze. On poznając, powołuje do istnienia.

Analogiczna przepaść dzieli miłość, jaką kocha Bóg, od miłości ludzkiej. To prawda, że rodzice nie powinni żadnego dziecka kochać więcej od innych. Zauważmy jednak, że miłość rodzicielska ma się pochylić nad dzieckiem takim, jakim ono już jest – z określonym temperamentem, predyspozycjami, zadatkami uzdolnień. Jeśli rodzice kochają wszystkie swoje dzieci tak samo, w promieniach ich miłości

rozwinie się oraz ujawni niepowtarzalność każdego z nich. Otóż ta różnorodność ich osobowości i uzdolnień bierze się stąd, że swoją miłością Bóg ogarnia każde z tych dzieci, każde inaczej.

Toteż zanim spróbujemy spojrzeć na tajemnicę szczególnego wybrania przez Boga, zastanówmy się chwilę nad tymi darami, jakich Bóg nam udziela w wymiarze naturalnym. Ktoś na przykład został obdarzony wrażliwością na dźwięki i rytm na miarę samego Chopina. Rozumie się samo przez się, że to on otrzymał ten dar, ten dar jego wzbogaca, ale zarazem otrzymał go nie tylko dla siebie. Z jego daru, jeśli tylko go nie zmarnuje, skorzysta bardzo wielu ludzi.

Otóż nietrudno sobie wyobrazić, że ktoś inny, również bardzo uzdolniony muzycznie, ale jednak nie geniusz, obserwując sukcesy tamtego, skręca się z zazdrości. Mówimy na to: mały człowiek! I mamy rację. Ale nie dlatego mały, że Pan Bóg go stworzył mniejszym od tamtego. Zmalał wskutek swojego egocentryzmu, który nie pozwala mu cieszyć się wielką twórczością — i to tylko z tak drugorzędnego powodu, że to nie on jest jej autorem. Co więcej, zazdrość czyni spustoszenie w jego własnych uzdolnieniach. Bo z pewnością on również jest wspaniale uzdolniony, tylko inaczej. Zazdrość niewątpliwie utrudnia rozpoznanie tych uzdolnień oraz zatruwa ich rozwój.

Również owemu geniuszowi może zabraknąć mądrości. Może na przykład swoją twórczość postawić wyżej niż dobro rodzonych dzieci. Albo unieść się pychą i uważać się za lepszego i bardziej wartościowego od innych, albo przypisywać swój dar samemu sobie. „Cóż masz, czego byś nie otrzymał?” — mówi na to Apostoł Paweł. — „A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał?” (1 Kor 4,7)

Przejdźmy wreszcie do pytania o naród wybrany. Otóż wybranie przez Boga dotyczy zawsze ludzkiego zbawienia. Niektórzy ludzie buntują się: „Dlaczego Bóg wybrał Izraela, a nie jakiś inny naród? Zresztą byłoby

sprawiedliwej, gdyby wszystkie narody potraktował na równi!” Otóż sam fakt tego rodzaju sprzeciwów świadczy o gruntownym nieporozumieniu co do samej idei wybrania. Toteż nie maćmy sobie umysłu tymi zarzutami, tylko spróbujmy spokojnie zrozumieć, czym jest — według nauki Bożej — samo wybranie.

Boże wybranie jest odpowiedzią na ludzki grzech. Kiedy cała ludzkość była, wskutek swojego grzechu, pogrążona w nieznajomości Boga, a w konsekwencji zagubiła się moralnie — Bóg wybrał sobie Abrahama i dał mu się poznać na tyle, że ten stał się Jego czcicielem i człowiekiem sprawiedliwym. Rzecz jasna, ze strony Boga nie był to kaprys, tylko głęboki zamysł miłości wobec całej ludzkości, nie tylko wobec Abrahama i jego potomków.

„Wszystkie ludy ziemi — zwierzył się kiedyś Bóg Abrahamowi ze swoich zamiarów — otrzymają błogosławieństwo przez ciebie i przez twoich potomków” (Rdz 28,14). Mianowicie przez potomków Abrahama miała się szerzyć znajomość Boga po całej ziemi. Nie pusta wiedza o Bogu, ale znajomość Boga, realizująca się przez miłowanie Go i wierność Jego przykazaniom. „Chwała Pańska rozblýska nad tobą — zapowiada prorok Izajasz przyszłe promieniowanie Jerozolimy. — Bo oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy, a ponad tobą jaśnieje Pan. (...) I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu” (Iz 60,1-3).

Dlaczego Bóg dał się poznać bezpośrednio tylko Abrahamowi i tylko Izraelowi, a nie wszystkim narodom? Bo takie w ogóle są obyczaje Boga Prawdziwego, że niezmiernie zależy Mu na duchowej dojrzałości każdego z nas oraz na tym, żebyśmy się wzajemnie miłowali. Gdybyśmy potrafili o własnych siłach przewyciężyć ciemności naszego grzechu, Bóg nie wkraczałby ze swoim zbawieniem w ludzkie dzieje, tylko cierpliwie czekałby, aż sami dojrzejemy do nawrócenia i w Nim umieścimy całą

naszą tęsknotę za miłością. Ponieważ jednak nie bylibyśmy w stanie sami Go odnaleźć i miłować, Bóg postanowił dać się poznać niektórym z nas, abyśmy następnie już sami pomagali sobie wzajemnie w wychodzeniu z ciemności w światłość.

Czy nie mógłby do tej misji wybrać innych ludzi i inny naród? Mógłby. Dlaczego wybrał właśnie ten naród? Bo tak Mu się podobało. „Pan wybrał was i znalazł w was upodobanie nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz ponieważ Pan was umiłował i chce dochować przysięgi danej waszym przodkom” (Pwt 7,7n).

Z perspektywy tego, co Bóg uczynił ludziom w Jezusie Chrystusie, wiemy już bardziej konkretnie, na czym polegała misja Izraela. Mianowicie Abraham, Mojżesz, prorocy oraz cały Izrael jako lud Boży byli pracownikami Bożymi, przygotowującymi ludzkość na przyjęcie Syna Bożego. Nasza ludzka natura na mądrość i miłość otwiera się stopniowo. Otóż Bóg dostosował się do tej właściwości naszej natury i stopniowo pogłębiał dar znajomości siebie, aż wreszcie dał nam się poznać przez swego Jednorodzonego Syna, przez Jego Ewangelię, krzyż i zmartwychwstanie.

Zgodnie ze swoimi obyczajami, stawszy się Emmanuelem, Bogiem z nami, bezpośrednio dał się poznać tylko niektórym. Ale podobnie jak niegdyś Abraham oraz Izrael nie tylko dla siebie otrzymał znajomość Boga Prawdziwego, tak samo Apostołowie zostali świadkami Jezusa Chrystusa i słuchaczami Jego Dobrej Nowiny nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich narodów. Zostali do tego wybrani. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał” (J 15,16).

Nie jest przecież tak, że światło Zmartwychwstałego Chrystusa automatycznie wypełniło naszą ziemię znajomością Boga. Nawet ci, którzy

w Niego uwierzyli, przyjęli chrzest i karmią się Jego Ciałem, w znajomości Boga dopiero wzrastają. Mówię teraz o tej znajomości Boga, której kresem będzie pełnia miłości Boga i bliźnich.

Jednak dzięki Chrystusowi i Jego zmartwychwstaniu zaistniały szczególnie korzystne warunki, aby znajomość Boga szerzyła się wśród narodów. Ludem szczególnie wybranym do tej misji jest Kościół. „Jesteście plemieniem wybranym — powiada Apostoł Piotr do ochrzczonych — królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym, abyście oglądali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła” (1 P 2,9). Rzecz jasna, dzielić się owym przedziwnym światłem Bożym możemy tylko w takim stopniu, w jakim sami jesteśmy w nim zanurzeni.

Dar wiary w Chrystusa jest równie niezasłużony, jak niegdyś dar wybrania Izraela spośród innych narodów: „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu. Biorąc po ludzku, niewielu wśród was mędrców, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć” (1 Kor 1,26–29). Podobieństwo tej wypowiedzi Apostoła Pawła do przytoczonego wyżej tekstu Księgi Powtórzonego Prawa jest uderzające.

Kościół jest wezwany do szerzenia znajomości Boga wśród niewierzących (jak to formułuje ostatni sobór, ma być sakramentem zbawienia świata). Zarazem znajomość Boga wśród nas, ochrzczonych, jest wciąż zbyt niska, toteż powinniśmy być świadkami wiary również dla siebie wzajemnie.

Dlatego w Kościele jest podobnie jak w narodzie wybranym Starego Testamentu: Bóg nie tylko jest wierny swojemu wybraniu, ale łaskę wybrania wciąż na nowo ożywia i rozlewa na poszczególnych ludzi. Podobnie jak w Izraelu wybierał proroków, bogobojnych królów czy

innych ludzi sprawiedliwych, aby byli znakiem nawrócenia dla wszystkich, tak samo wśród ludu wybranego Nowego Przymierza wybiera niektórych łaską szczególnej gorliwości lub szczególnego powołania dla duchowego dobra wszystkich. Jeśli zaś łaska taka została udzielona mnie czy tobie, to rzecz jasna, nie po to, żebyśmy się z tego powodu wynosili nad innych — i ja, i ty, znamy przecież swoją grzeszność i niegodność — tylko żebyśmy się z radością dzielili światłem Bożym z innymi.

Prawda o wybraniu Kościoła doprowadzała niekiedy nas, chrześcijan, do twierdzenia, jakoby Izraelowi łaska wybrania została cofnięta. W ten sposób byliśmy podobni do tych ludzi Starego Testamentu, którzy, radując się ze swojego wybrania, wnioskowali stąd, że inni są wobec tego odrzuceni. Słowo Boże rejestruje te poglądy, ale zarazem wciąż na nowo powtarza, że Boże wybranie nie tylko nie wiąże się z odrzuceniem kogokolwiek, ale jest darem dla wszystkich. Również wybranie Kościoła w żadnym razie nie pociągnęło za sobą ani nie było następstwem odrzucenia Izraela. „Gdy chodzi o wybranie — powiada wyraźnie Apostoł Paweł — są oni, ze względu na praojców, przedmiotem miłości. Bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne” (Rz 11,28n).